

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

NUMER PANTELEFONA.

Nr. 22. (154).

Rok IV.

28. V. 1933.

Cena 30 gr.



KK 73/69/20

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz

**Pantelefon zajęty.**

**Żona (przez telefon): — Kto przy Pan-telefonie?!...**



# Pan Pantelefon i pani Tubka Pantelefonowa.

Oszczędny.

Rys. Wik, Antwerpja

Raz do redakcji „Wróble na Dachu“ przybyła para owa:  
p. Pantelefon i jego żona  
Tubka Pantelefonowa.

„Ach, redaktorze, prośbę mamy —  
chórem odzywa się para —  
chcemy być sławni na świat cały,  
więc się zwracamy do pana!

„Wróble“ poczytne są w całym świecie,  
nakładu na miliony!  
zareklamujcie więc nas przecież,  
a trud ten nie będzie stracony!

Ja, Pantelefon, wnoszę humor  
i myśli wzniosłych roje,  
jak winem można się naumor  
upić personą moją!

A pełny wdzięk niewieści wnosi,  
żeńską logikę — Tubka...“

Zgoda, gdy ktoś tak ładnie prosi!  
Więc oto dzisiaj — próbka!

Wciągnięci do naszego grona!  
a wcale to nie głupie,  
bo... więcej jest Pantelefonów  
i więcej, więcej Tubek... **WITEK.**



Ona: — Salo, mówili mi znajomi, że  
ty znowu **gonisz** za dziewczętami. — Fe,  
czy ty się nie wstydzisz?

On: — Co robić! Za ciężkie są czasy  
ażebym kupić auto...

## PAN SALO W NASZEJ REDAKCJI.

(Południe. Słońce praży... w Afryce. W Krakowie pada deszcz i pada firma za firmą. Redakcja „Wróble“. Przy biurku siedzi senjor „Wróble na Dachu“ i ćwierka stenotypistce treść listu. Wchodzi woźny).

WOŹNY: — Panie redaktorze, przyszedł ktoś...

REDAKTOR: — Jakiej płci?

WOŹNY: — Starozakonnej.

REDAKTOR: — Prosić.

PAN SALO PANTELEFON (wchodzi): — Uszanowanie! Jestem Pan Pantelefon!

REDAKTOR: — Czego pan sobie życzy?

PAN SALO: — Zdrowia, szczęścia i pomyślności!

REDAKTOR: — Ale jaki pan ma interes?

PAN SALO: — Bławatny! Ale chwilowo nie idzie. I dlatego mam interes do pana redaktora.

REDAKTOR: — Słucham.

PAN SALO: — Uważa pan redaktor, czasy są ciężkie, jak dowcip Hitlera, człowiek nie wie, o co ręce zacześcić... To też ja sobie pomyślałem: nie idą bławaty? — trudno, niech nie idą! Dam sobie radę! Wsiądę na Pegaza i pokażę wam, jaki ze mnie rymak!... No, i napisałem parę wierszy...

REDAKTOR: — Ale może te wiersze są kiepskie, panie Pantelefon?

PAN SALO: — Możliwe! Ale przyzna pan chyba, panie redaktorze, że lepiej pisać wiersze i w uczciwy sposób zarobić parę złotych, niż naprzykład pójść za bandytę! No nie?

REDAKTOR: — Oczywiście! Może mi pan wierzyć, że chętnie panu pomogę. Niech pan pokaże te wiersze.

PAN SALO: — Proszę. Oto one!

REDAKTOR (czyta):

„O ty moja co najdroższa,  
Z kurzawą włosów rudo-lapis,  
Choć jesteś od landrynki słodsza,  
Jednak tajemna, jak sanskrycki napis!“

— Hm, panie Pantelefon, czy pan widział kiedy włosy rudo-lapis?...

PAN SALO: — Nie widziałem. Ale to jest takie moje artystyczne wypowiedanie się samo przez się!

REDAKTOR: — Przyznam się panu, że ten wiersz ma wady...

PAN SALO: — A ktoś z nas nie ma wad? Kto jest bez wady, niech rzuci go do kosza!!!

REDAKTOR: — Nie, ja tego wiersza nie wydrukuję!

PAN SALO: — Więc pan wolisz, żebym ja się zrobił zbójca Szylera grafologa? Jestem bez wyjścia!

REDAKTOR: — Słowo panu daję, że chciałbym panu pomóc! Może pan ma coś prozą?

PAN SALO: — Naturalnie! Mam! Moja żona, Tubka, powiada zawsze, że ja jestem z urodzenia prozaiczny!

REDAKTOR: — No, niech pan sam przeczyta jakiś swój utwór! Posłuchamy!

PAN SALO (czyta): „Książę Kirgajło dał zlecenie osiodłać rasowego bachmata, który w istocie żądał być ujeżdżony na przechadzkę, tak był albowiem rodowity i gorącej krwi ze Wschodu, a sam poszedł książę do alkowy swej białogłowej żony, z domu markizety de Centryfuga i rzekł cicho, zrezygnowanym głosem Stenora:

— O kwiecie Mongolji!...

REDAKTOR: — Czy nie magnolji?

PAN SALO: — Tak, tak! Magnolji! ...kwiecie magnolji! Jadę na wojaczkę i wymagam otrzymać pocałunek twoich ust, vel piękny owoc granatu, co uprzejmie proszę uskutecznić natychmiast, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będę zagrozić represjami...

REDAKTOR: — Ależ panie Pantelefon! To nie jest literatura, to już styl handlowy!

PAN SALO: — Rzeczywiście, nie bardzo jeszcze jestem wprawy! Ale to jest niezłe? Prawda, panie redaktorze?

REDAKTOR (otwiera szufladę i wyjmuję rewolwer).

PAN SALO: — Co to jest, co to znaczy, co? Gjewalt!!!

REDAKTOR (ze łzą w oku): — Niech się pan nie lęka! Oto rewolwer, a oto setka naboii...

Pan Salo uściśnął dłoń redaktorowi, poczem szybko wyszedł, zabierając śmiertelną maszynę.

\* \* \*

Nazajutrz czytałem w dziennikach: Niebywała okazja. Sprzedano tanio rewolwer dziesięciostrzałowy oraz 100 sztuk naboii. Zgłoszenia Salo Pantelefon.

## SEJM GOSPODARCZY.

## Domowy telefon p. Pantelefona.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Sejm gospodarczy obraduje. Na sali transparenty „Żądamy zlikwidowania kryzysu“, „Precz z ciężkimi czasami“. Na sali nastrój podniosły.

— A pan kolega walczył na froncie?

— Tak jest, na froncie gospodarczym.

— A pan też przyjechał na zjazd — pan jest działaczem?

— A jakże — działam elektryzująco na tłumy.

Przemawia jeden z mowców.

— Proszę panów — nieprawdą jest, jakoby w kraju nie było pieniędzy, nie jest tak źle, jak się nam wydaje.

Wtem na sali zakotłowało.

Prowokacja opozycji... bomby cuchnące?...

...Aresztowano jakiegoś wyrotowca za zakłócenie porządku.

— Co pan takiego rzucił, że wszyscy działacze opuścili swe miejsca i poczęli gwałtownie czegoś szukać na podłodze?

— Rzuciłem dwa złote — odpowiada działacz wyrotowcy.  
Geer.

### BŁĄD DRUKU.

W jednym z pism warszawskich ukazała się notatka następującej treści: „Przy świeżo powstałej kobiecej kawiarni artystycznej otwarto *porodnię* estetyczną“.

Oczywiście złośliwość chochlika drukarskiego.

### Z ORNITOLOGJI AKTUALNEJ.

— Dlaczego gołąb pokoju ma w dzióbku gałązkę oliwną?

— Dlatego, żeby się nie mógł przypadkiem odezwać.

### NA PROWINCJI.

— Tatusiu! Pozwól mi wstąpić do teatru. Wystąpię pod pseudonimem...

— Nigdy w życiu! Raczej zamorduję ciebie i twojego pseudonima!



— Hallo, hallo! Tu mówi panie ministrze, Salo Pantelefon... ..co pan mówi? — poco się ja drapię?... Trudno się nie drapac, jak ten kryzys tak gryzie...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

### MYŚL DYREKTORA TEATRU.

W polityce, jak w teatrze: szafuje się premierami, ale mimo to deficyt usunąć niełatwo!...

### PO KATASTROFACH.

Podobno udział naszych lotników w locie alpejskim kosztował bajszańskie sumy...

### OSTATNIA DEPEZA.

BERLIN. Wczoraj, w czasie rozmowy z dziennikarzami, kanclerz Hitler *zawadził* o swoje drzewo genealogiczne i *splonął* ze wstydu. Rannego kanclerza w stanie nie budzącym nadziei dla żydów odwieziono karetką Austro-Daimler do domu.

### ŚRODEK NA PRZECZYSCZENIE.

— Jak przeczyścić rasę?

— Bierze się 10 tomów poezyj Heinego albo powieści biograficznych Ludwiga spala się je na popiół i woła się „Hei Hitler!“



P. Pantelefon wraca z wycieczki wiedeńskiej.



## Sala Pantelefon przedstawia się:

Na całą Polskę krzyczę: Hallo!  
Wesołów się poleca grupka.  
Ja jestem Pantelefon Salo  
A to jest moja żona Tubka.

Przedstawień b. uświetnić akcik  
I wilk był zdrowi i owce syte,  
To powiem, że nasz pies Kontaktik  
In diesem Bunde ist der dritte.

Wszystko z kryzysu splajtowało,  
Spadł dolar, zm. ły gwizdy syren,  
To jedno tylko pozostało:  
Gesunde Lust zum fabulieren.

Ażebym zatem radość sprawić  
Tym, co zmarrali już z kretelem,  
We „Wróblach” was będziemy bawić  
Kawałem, wicem lub szmoncesem.

Co tydzień będzie nowa heca  
W tem piśmie, co humorem skrzy się.  
Familja Państwa się poleca  
I do miłego widzimisie!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Z pierwszą wizytą.

Rys. S. Keller, Warszawa



— Gdzie państwo spinać się  
— Idziemy złożyć uszanowania redakcji „Wróbl na dachu”!

### MECENAS SZTUKI.

— Panie Pantelefon, czy widział pan tego Murilla, którego zakupił magistrat do muzeum?  
— Nie widziałem, nie chodzę do menażerji!

### REZOLUTNA JAGUSIA.

Pan Pantelefon: — Wczoraj befsztyk był twardy, jak podeszew, a dziś ma smak gumi. Tak nie może być!!  
Jagusia: — Dlaczego, proszę pana? Czy to niema podeszew gumowych?

### TO WYSTARCZY.

— Panie szefie, jakiś pański przyjaciel prosi pana do telefonu!  
— Skąd pan wie, że to mój przyjaciel?  
— Bo ten pan zapytał: Czy to ty, stary osie?

### DOWCIP DLA NIEMOWLĄT.

Pan Michał Sroka wpadł pod tal sówkę i potłukł się. Nazajutrz odwiedzili go przyjaciele. Otwiera im drzwi pani Sroczyzna.  
— Jak się ma nasz ranny ptaszek? — pytają przyjaciele ze współczuciem.

### MIŁOŚĆ ROMANTYCZNA.

Pani Tubka Pantelefon opowiada pani Szprycfeder:  
— Pani wiesz, co mi powiedział ten młody Gundelman? On mi powiedział że dla mnie jest gotów skoczyć do wody!

Pani Szprycfeder ironicznie:  
— Nic dziwnego! Młody Gundelman chce wyzyskać swój właściwy fach zdał tydzień temu egzamin na nurka!

Pantelefon ma miękkie serce.

Rys. Wik, Antwerp



— Tubciu, chodź prędko! Serce mi pęka, jak widzę takiego biednego człowieka!

Pan Pantelefon do żony:

- Słuchaj Tubka, ty powinnaś przeprowadzić kurację odtłuszczającą!
- W jaki sposób?
- Kąp się częściej! Kąpiel podobno obchudza!
- Kąpiel pomaga?... Nie! Wybacz, Salo, ale ja w zabobony nie wierzę!!!

### JAK KUBA BOGU...

Pan naczelnik urzędu telefonicznego spoczywa w najlepszym śnie. Jest godzina druga w nocy. Wtem budzi go dzwonek telefonu. Pan naczelnik zrywa się i pędzi do aparatu.

— Hallo! Kto tam? — krzyczy wściekły.

— Czy to pan naczelnik urzędu telefonicznego?

— Tak jest! Co pan sobie życzy?

— Ach nic, chciałem tylko dowiedzieć się, jak pan naczelnik reaguje na to, gdy pana w nocy o godzinie drugiej zbudzi fałszywe połączenie?

### NIEDOWIAREK.

— Strasznie podejrzliwy jest ten Pantelefon!

— O tak, gdy mu się podaje rękę, liczy zaraz, czy są wszystkie pięć palców!

### TEM LEPIEJ.

— Pięć złotych mam ci pożyczyć? I przez taką drobnostkę przeszkadzasz mi w ciężkiej pracy?

— No to pożycz mi dziesięć!

### BYŁE PREDZEJ.

Pan Pantelefon spóźnił się nieco do klubu na swą ulubioną partję bridża i spotyka się z wymówkami partnerów.

— Przepraszam, najmocniej przepraszam — tłumaczy się pan Pantelefon — ale miałem niespodziewaną przeszkodę. Musiałem moją żonę odprowadzić na dworzec!

Wtem jeden z partnerów woła przerażony:

— Co pan ma takie osmolone ręce?

— Popychałem lokomotywę, żeby prędzej ruszyła — odpowiada zadowolony „słomiany wdowiec”.



## Nauka chodzenia.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy ty zwarjowałeś? Wychodzisz na ulicę przebrany za dziecko?  
— A, bo tam znowu uczą chodzić!...

## PAMIĘTNIK „KONTAKCIKA“.

Hau! Hau! Dzień dobry! Muszę się państwu przedstawić: jestem *Kontakcik!* Proszę zwrócić uwagę, że nie *Cohn-takcik*... Niel Pochodzę bowiem w prostej linii od znającego komitego mego pradziada, Anglika *Kontakt'a*. Mój pradziadek należał do pewnego autentycznego lorda angielskiego i był kawalerem orderu, który otrzymał na wystawie w Londynie.

Dziwicie się państwo zapewne, dlaczego zabrałem się do napisania pamiętnika? Bardzo proste! Dziś każdy niemal człowiek drukuje swoje pamiętniki. Kto przepłynął wpław Wisłę, kto odbył wycieczkę do Kłaja, kto przez trzy lata nie obcinał sobie paznokci, kto siedział rok w więzieniu — ten natychmiast zabiera się do pisania pamiętnika!

Dłaczegoż więc ja nie mógłbym pójść w ślady moich dwunożnych przyjaciół? A zaręczam, że moje wspomnienia będą bardzo ciekawe!

Tyle się przecież rzeczy widziało, słyszało, wachało!... Klnę się na kilo kielbasy, że przeżyłem więcej, niż niejeden doświadczony człowiek!

A teraz — zaczynam.

Zawsze mi się chce szczeekać ze śmiechu, gdy sobie przypomnę owo niezdarne zwierzątko, prawie ślepe, które nawet nie wiedziało, że się zowie *Kontakcikiem* i jest ulubieńcem państwa Dreptalskich...

To są wspomnienia z moich czasów szczenięcych! Moi państwo byli dla mnie bardzo dobrze usposobieni. Do mnie przemawiali: „*Kontakcik! Kontakcio! Kontakcieczek!*” — a do siebie używali innych zdrobniałych wyrazów: „Ty wydro! Łajdaku! Pijusie! Klempo! Niedolego! Pudło!”

Gdy tak ze sobą rozmawiali, robiło się wtedy głośno, więc i ja szczeekałem aż przychodzili sąsiedzi.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec, oprócz ralerków, którym obcinają koniec ogonka.

Pewnego dnia mój pan, gdy zdarł ostatnią kartkę z książeczki, zwanej przez moich państwa kalendarzem, westchnął i powiedział:

— Nie mam na zapłacenie podatku za *Kontakcika*, zęba będzie oddać go w dobre ręce!

Nie pomogły protesty mojej pani i nazajutrz w dzienniku ukazało się moje nazwisko. Państwo Dreptalscy rzędzali mnie. Wpadłem jak śliwka w tubkę telefoniczną.

## WSZYSTKO W SWOIM CZASIE.

— Zanim połączymy się węzłem dogonnym, pragnę najdroższa wypowiedzieć się przed tobą z mojej przeszłości...

— O, to narazie zbyt czyste. Opowiesz to wszystko sędziemu, podczas procesu rozwodowego!

## ACH, TAK!

Dwie damy jadą zapełnionym tramwajem. Konduktor kłania się jednej z nich bardzo uprzejmie.

— Znasz tego człowieka? — pyta druga.

— Tak — odpowiada pierwsza. — Jest to ojciec jednego z moich dzieci!

Odpowiedź wywołuje wesołe uwagi, kpiące uśmiešky. A całkiem niesłusznie. Dama bowiem jest poprostu nauczycielką.

## KOCHA — NIE KOCHA...

— Dziesięć razy dzwoniłam na Agatkę i dopiero teraz Agatka raczyła przyjść z kuchni! Co to znaczy?

— A bo ja sobie zrobiłam taką kabałkę, że jak pani zadzwoni całe dziesięć razy, to będzie znaczyło, że mój Antos mnie kocha!...

## PRZYKRE WSPOMNIENIE.

— Wcale przystojna ta pani X. Dlaczego rozwodzi się z nią jej mąż?

— Bo jest zbyt sucha.

— Czyż on jest wielbicielem korpułentnych piękności?

— Nie, ale mówił, że jako lojalny Amerykanin nie może żyć z taką suchą żoną, odkąd zniesiono *prohibicję* w Ameryce.

## Pan Pantofel zna swoją żonę.

Rys. Witk. Antwerpja



— Zaczekajno Salo, mam ci coś ważnego powiedzieć.  
Może powiesz mi to w Zielone Świąta — będę miał dwa dni wolne.

Pan Salo Pantelefon ma pecha. Przylapano go na kradzieży, a właściwie dla ścisłości na usiłowaniu kradzieży. I to gdzie? W ogrodzie zoologicznym! Już po zamknięciu bramy schwymano go ukrytego za klatką tygrysa. Kto by to był pomyślał! Taki porządny człowiek! Taki dżentelmen! Chciał sobie przywłaszczyć złotą panterę!

Pantelefona prowadzą na komisariat.

— Panie, czego pan szukał w ogrodzie zoologicznym po zamknięciu bramy?

— Przepraszam bardzo pana komisarza, ale ja muszę opowiedzieć całą prawdę. Od kilkunastu lat jestem żonaty. Moja żona Tubka...

— Coza tubka? Jaka tubka? Niech pan nie zawraca głowy!

— Jaka tubka? Tubka! Pan komisarz nie wie? Moja żona nazywa się Tubka! To nie jest tubka, to tuba jerychońska! Ja od pół roku nie palę, nie piję, chyba wodę w kawiarni, nie mam klucza od mieszkania, od bramy, noszę stare, nicowane ubrania...

— Ale co mnie to wszystko obchodzi?! Niech pan odpowiada na pytanie, co pan robił w ogrodzie zoologicznym?

— Ja z nią dłużej nie wytrzymam...

— I dlatego zakradł się pan do menażerii?

— Ja... ja... ja chciałem tylko zabrać ten napis z klatki tygrysa.

— Jaki napis?

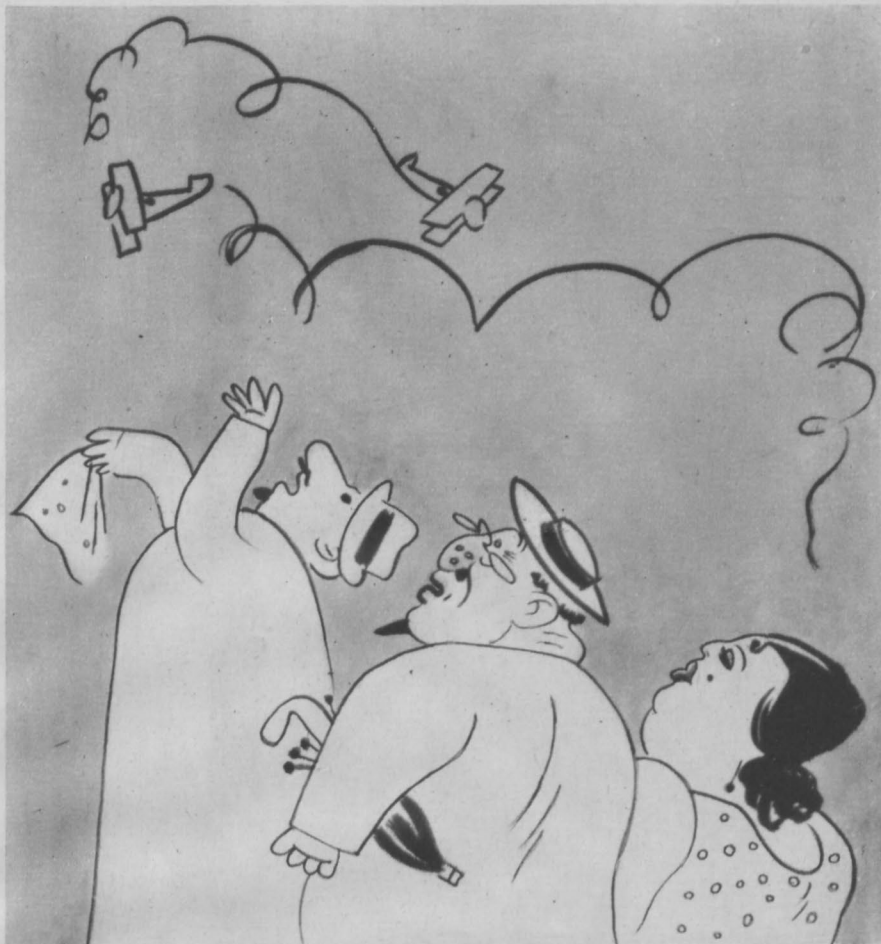
— „Nie należy drażnić dzikich zwierząt! Gryzą!“

— I na cóż potrzebny był panu ten szyld?

— Chciałem powiesić go na drzwiach mego gabinetu!

— Acha! Rozumiem!! Ale mógł pan to prosto powiedzieć swej żonie!

— Wykluczone, panie komisarzu! Już miesiąc, jak słówka nie zamieniliśmy ze sobą!...



— Pani Tubka: — Salo, otwórz parasol, tutaj nie trudno o wypadek!...

## Ogólna tajemnica.

Rys. Charlie, Kraków



— Możemy pojechać na wycieczkę „w nieznaną“?

— Ja tam inż byłem!

## NOWOCZESNE DZIECKO.

Mały Józio jest poraz pierwszy na koncercie. Poprzednio słuchał tylko radia. Znudzony pyta ojca:

— Tatusiu, który guzik trzeba przycisnąć tej grubej pani, żeby ją zamknąć?

## ZAWSZE TEN SAM.

— Niech pan sobie wyobrazi, panie profesorze, złodziej schował zegarek w usta!

— Co pan mówi! Ścienny czy stojący?

## DAWNIEJ A TERAZ.

— Przed ślubem nazywałeś mnie ptaszynką, skarbem, aniołem... A teraz „nie masz dla mnie nazwy“?

— Owszem, ale muszę liczyć się ze słowami...

## PO ŚWIĘCIE WIOSNY.

— Prze-praszam ppana, która gogódzina?

— Piąta.

— Dziękkuję. A czy piąta rrrano, czy ppopołudniu?

— Piąta rano.

— Babardzo dziękkuję. Ale czy piąta rano dzidzisiaj, czyczy wczoraj?...





- Więc ty naprawdę idziesz latać?
- Albo my jesteśmy narodem skrzydlatym, albo nie?!...



„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1933.